



Mieć własną optykę na kino

Z Grzegorzem Lipcem, reżyserem, scenarzystą i nie tylko, oraz jednym z Jurorów Głównych tegorocznej Offeliady, który na festiwal przywiózł również swój najnowszy film, rozmawia Kamila Kasprzak-



Bartkowiak.

- Można powiedzieć, że na kinie niezależnym „zjadłeś zęby”, podobnie jak na filmowych profesjach, które opanowałeś. Jakie zmiany obserwujesz jeśli chodzi o to kino i jego twórców na przestrzeni lat czy wręcz dekad?

- Zmiany są kolosalne jak dla mnie. Może osadźmy się w Offeliadzie, na której po raz pierwszy byłem z 15 lat temu, na jednym z pierwszych wydań tej pięknej imprezy filmowej i wtedy też oglądałem te wszystkie bloki filmów krótkometrażowych. I tamte filmy, a dzisiejsze filmy, które widzę tutaj, to jest kolosalna właśnie i potężna różnica, przede wszystkim technologiczna i formalna. Dlatego, że w tamtych czasach większość filmów była na VHS-ach, a my jak zaczynaliśmy, to nie mieliśmy swojego VHS-a i jeździliśmy na wykopki ziemniaków, żeby zarobić na pana od ślubów i wesel, a później się tymi panami sami staliśmy i też robiliśmy śluby i wesela (śmiej). Natomiast ten przeskok technologiczny jest niesamowity, formalny, ale też świadomość filmowców. Bo też w naszych czasach była tylko jedna szkoła filmowa, łódzka, do której było bardzo trudno się dostać i ja się nie dostałem na reżyserię, tylko później na montaż. Nie było internetu, nie było You Tube a, ani tutoriali i to wszystko się robiło intuicyjnie, gdzieś tam podglądając filmy czy MTV. Natomiast teraz widać też, że ten dostęp do różnych szkół, programów, książek czy przewodników video, powoduje, że te filmy są tak świadomie robione, że środki tego formalnego wyrazu przekładają się na treść. Z kolei co do treści, myślę, że i tamte filmy robione naprawdę po amatorsku i z wielkimi brakami technicznymi, których nie mogliśmy przeskoczyć, ze względu, że nie było jeszcze wielu obecnych

technologii, jak i dzisiejsze obrazy, podejmują cały czas podobne tematy, mówią o kondycji człowieka, bohaterach i sytuacjach z różnych dziedzin oraz są mocno szczerze i bezkompromisowe. Wydaje mi się, że to jest pomost między tamtymi czasami, a tymi.

- Natomiast nawiązując do Twojej filmowej kariery, czyli po założeniu grupy filmowej Sky Piastowskie i zdobyciu wielu różnych nagród, byłeś między innymi asystentem reżyserskim u Andrzeja Wajdy na planie „Pana Tadeusza”. Czy niezależny filmowiec musi otrzeć się o kino głównego nurtu żeby móc się rozwijać? Czy to był przełom w Twoim życiu?

- Tak, to był przełom. Zostałem zaproszony na plan „Pana Tadeusza” z klucza działań niezależnych, to wtedy kiełkowały pierwsze festiwale filmowe w Polsce. Pamiętam, że był taki festiwal w Białymstoku Projektor, gdzie dostaliśmy nagrodę i ta informacja dotarła do panów Zakowskiego i Najstuba, którzy prowadzili wtedy w Dwójce bardzo popularny program „Tok Szok” o ogromnej oglądalności. Z kolei w tym programie zauważyła nas pani Ilona Ziółkowska z Warszawy, z „Toru”, która zaprosiła nas na spotkanie z panem Zanussim i pamiętam, że byliśmy u niego w domu, gdzie na dzień dobry jego pies wilczur mnie ugryzł i do dziś mam szramę. Jednak porozmawialiśmy i konsekwencją tego było zaproszenie nas jako ekipy Sky Piastowskie na dwa plany filmowe: „Ogniem i Mieczem” i „Pan Tadeusz”, choć było jeszcze „Złoto dezerterskie”. Tyle, że na „Złocie dezerterskie” i „Ogniem i Mieczem” byliśmy tylko kilka dni, bardziej jako turyści. Natomiast to zaproszenie dla mnie do asysty, w sumie do takiego praktykowania przy „Panu Tadeuszu”, to była praca, można powiedzieć wolontariacka przez 2 miesiące. I pamiętam jak Michał Szczerbic, mąż pani Iwony, powiedział mi przed pierwszym kłapsem tego filmu: „Postaraj się być niezastąpionym, nawet w tym swoim fachu praktykanckim, bo zobaczysz wtedy, że te kilka miesięcy na planie da ci więcej niż 5 lat w szkole filmowej na reżyserii”. I tak się stało, a ja tam byłem oczywiście od wszystkiego, od przenoszenia kabli i statywów, znałem cały rozkład oraz co kto pije z aktorów, miałem to po prostu obcykane na całą ekipę. To była taka praca, a potem wstrzymywałem ruch z krótkofalówką, co już było takim awansem dla mnie, ale cały czas przede wszystkim podglądałem pracę mistrza, pana Wajdy, drugich reżyserów, autorów zdjęć, oświetleniowców czy byłem na montażu u świętej pamięci pani Wandy Zeman, mistrzyni polskiego montażu. I wróciwszy do Zielonej Góry, a wcześniej jeszcze spotkawszy się panem Wojciechem Marczewskim, pokazałem mu scenariusz filmu science fiction „Paradoks”, bo do tej pory robiliśmy wygłupy, gdzieś tam za garażami parodiowanie Bonda czy Terminatora, i on wtedy powiedział znamienne słowa, które zmieniły moje życie: „Nie rób filmu o Nowym Jorku, bo takich filmów są tysiące, a twój i tak jest bez budżetu i będzie bez sensu. Zrób film o Zielonej Górze, bo to będzie film jedyny taki, bo nikt nie zrobi filmu o

Zielonej Górze, i niepowtarzalny, i rób szczerze." I ja wtedy wróciłem, siadłem z kolegami ze Sky Płastowskie w pubie i wymyśliłiśmy koncept filmu „Że życie ma sens”, który zmienił nasze życie i optykę na kino.

- Tymczasem na Offeliadę przyjechałeś ze swoim nowym filmem „Życie w biegu. Piotr Hercog” Jak trafiłeś na swojego bohatera i co Cię w nim ujęło?

- Bohatera znalazła Maja Pietraszewska-Koper, czyli współautorka filmu, która nie może być na Offeliadzie, ponieważ wyjechała na ważną konferencję himalajską do Malezji. Maja jest prezeską Fundacji Himalaizm Polski, która promuje spuściznę i dziedzictwo kulturowe oraz narodowe wielkich himalaistów oraz propaguje obecnie różne sporty około górskie. I w tym mieści się film, ponieważ Maja postawiła mocno na multimedia, na obrazki, i my się znamy od wielu lat, bo Maja robiła też muzykę do naszego filmu „Osiem w poziomie”, a mnie znalazła przez „Że życie ma sens”. Poza tym

Gdyby nie „Wiedźmin”, nie byłoby „Cyberpunka”

Z Wiktorem Kolińskim, prezesem Stowarzyszenia Fantasmagoria, przed pokazem specjalnym filmu „Fantastyczny Mat Parrey” rozmawia Iza Budzyńska

Wkładem Fantasmagorii w tegoroczną Offeliadę jest film poświęcony Maciejowi Parowskiemu – który był gościem i jurorem jednej z poprzednich edycji. Jak wspominasz to spotkanie?

Zdaje się, że to była ósma Offeliada. Maciej Parowski wtedy przyjechał jako nasz juror. To było super spotkanie, bo nie tylko był człowiekiem obeznanym z kulturą, także człowiekiem, który przez lata prowadził „Fantastykę”, a potem „Nową Fantastykę”. Przez jego ręce przewinęły się tysiące początkujących pisarzy, których on wypchnął do sławy, wielu znanych dziś autorów, jak Dukaj, Sapkowski czy Huberath, I dzięki niemu mamy dzisiaj takie rzeczy, jak „Wiedźmin”, który jest znany na całym świecie, mamy film animowany „Katedra”, który był nominowany do Oscara, jak „Cyberpunk”, i wiele innych rzeczy, które się wydarzyły, Między innymi pierwsza w historii Nagroda Hugo dla Polski nie byłaby możliwa, gdyby nie Maciej Parowski, który kiedyś dostrzegł Andrzeja Sapkowskiego i dzięki niemu powstał „Wiedźmin”, potem gra o Wiedźminie, a potem studio CD Projekt Red mogło zrobić „Cyberpunka”, a potem dziejący się w świecie tej gry powstał komiks, który został nagrodzony, Jest to więc postać, która zawsze stała krok z tyłu, nie była tak na pierwszych stronach gazet, ale miała ogromny wkład w polską fantastykę. Ale przede wszystkim był to wspaniały, ciepły człowiek.

Czy dzisiejsi nastoletni fani fantastyki znają go tak dobrze jak ci, którzy dostali, czytają papierowe magazyny?

Nie znają, a powinni. Dlatego ten film, który pokazuje to, czym się Maciej zajmował. Jest tam trochę o komiksie, bo Maciej był współautorem

znalazła też Piotra i mnie się to bardzo spodobało, ponieważ Piotr jest ultramaratończykiem, a w ultramaratonach nie ma mistrzostw świata, ale te zawody, które on powygrał, maraton wokół Mount Everest czy maraton po Bajkale, to są takie poszczególne puchary jakby mistrzostw świata, więc można powiedzieć, że ten człowiek jest multimedalistą i mistrzem świata. Natomiast mnie w nim ujęła potężna pasja do tego co on robi, która ma swoje koszty zysków i strat. Mnie bardzo zainteresowały te straty, ale do nich było trudno dotrzeć, bo Piotr jest bardzo optymistyczną osobą, ale kluczem stała się mama i żona Piotra, które zaprosiliśmy przed kamerę. I to jest praktycznie film opowiedziany z perspektywy tych kobiet, zwłaszcza żony, bo Piotr jedzie na zawody, zwiedza świat, a żona z dwójką małych dzieci zostawała w domu. Wydaje mi się, że to pogłębiło ten obraz, bo tak byśmy mieli film o takim herosie, biegaczu, natomiast pojawienie się tych dwóch pań wspaniałych właśnie zmieniło perspektywę...

Więcej w TV Offeliada na kanale Królewskie Gniezno na YT!

znanego polskiego komiksu „Funky Koval”, bardzo dobrego zresztą, Jest trochę o jego działalności związanej z literaturą. Ale jest też o działalności takiego jakby ojca fandomu, czyli człowieka, do którego każdy mógł pójść po radę, a on czasem, że tak powiem, ochrzanił, poprawił, powiedział, że coś jest beznadziejne, ale zawsze robił to w taki sposób, że człowiek czuł, że czegoś się nauczył. I dzięki temu wielu pisarzy, których dzisiaj możemy kupić w dowolnej księgarni, jest takich dobrych. Takich ludzi, którzy są takim spiritus movens fandomu, potrzeba nam jak najwięcej,



Jury dziennikarzy po pierwszy konkursowych pokazach



Maciej Januchowski

Ja też zwracam uwagę na te problemy społeczne, ale też na pewnego rodzaju prawdę, która jest przekazywana w tych obrazach. Te, które dotyczą nas bezpośrednio, bardziej mnie interesują niż na

Jury dziennikarzy po pierwszy konkursowych pokazach

Z Danutą Wiśniewską, Martyną Siwką i Błażem Adamskim, czyli osobami wchodzącymi w skład Jury Studenckiego tegorocznej Offeliady, rozmawia Kamila Kasprzak-Bartkowiak.

Jako najstarsza i nie pierwszy raz obecna na Offeliadzie studentka, zdaje się Pani też najbardziej zaprzyjaźniona z tą imprezą. Czy festiwal i filmy konkursowe nadal Panią zaskakują i poruszają?

Danuta: - Na pewno. Sama z racji wieku, szczególnie zwracam uwagę na filmy, gdzie są osoby starsze. Niektóre filmy zostają mi na długo w pamięci, a niektórych szukam czy na You Tube czy nawet twórców dopytuję, gdzie mogę zobaczyć, bo chcę żeby dalej te filmy były oglądane i dyskutowane przez innych. Poza tym zawsze czekam na coś nowego i też ogromną radością jest spotkanie tej całej ekipy, która tworzy Offeliadę. Jak to wy wszyscy państwo robicie, że potraficie tak razem współdziałać, że coś wspaniałego powstaje, nie tylko w odbiorze dla mnie, ale również dla przyjezdnych i mieszkańców. Zatem ogromne gratulacje!

Czas studiów to czas poszukiwań i rozwoju oraz zdobywania wiedzy. Czy wśród filmów walczących o nagrodę Offelii, znajdujesz obrazy, które poszerzają Twoją wiedzę i wzbogacają doświadczenie?

Martyna: - Tak, zdecydowanie! Jestem bardzo wdzięczna, że mogę uczestniczyć w tym festiwalu, a co do filmów, to wiele z nich dotyka tematyki kulturowej czy społecznej, które są mi szczególnie bliskie, bo wiążą się z moim kierunkiem studiów.

przykład animacje, choć trzeba przyznać, że animacje, które do tej pory widzieliśmy, też bardzo mocno uderzają w te tony i w tę tematykę. **Mikołaj Stopczyński**

Tak samo jak koledzy szukam filmów, które pytają, które prowokują, które szukają, które dostrzegają sprawy ważne nie tylko dla nas, ale dla całego społeczeństwa, Pierwsza sesja była pod tym względem naprawdę mocna i wyjątkowa.

Aleksander „Olo” Karwowski

Myślę, że ja i koledzy szukamy w filmach czegoś, co jest związane z naszą codzienną pracą dziennikarską, czyli problemów społecznych, które gdzieś tam dotyczą mieszkańców, dotyczą nas wszystkich jako obywateli, jako ludzi. Na razie po pierwszej sesji filmowej mam już pewne obserwacje, coś ciekawego już zauważyłem. Będziemy dyskutować o werdykcie, ale myślę, że dziennikarz musi patrzeć szerzej i mimo że pewne filmy mnie pociągają pod względem artystycznym, to musimy wybrać coś, co może zainteresować szerszą grupę odbiorców i co pokazuje jakieś problemy społeczne.

Dlatego bardzo się cieszę, że tutaj jestem i mogę oglądać te wszystkie filmy oraz ostatecznie podjąć decyzję wraz z pozostałymi członkami i członkiniami Jury Studenckiego, o tym kto dostanie nagrodę. Mam nadzieję, że się dogadamy, chociaż może być ciężko, bo jest wiele dobrych filmów.

Czego jako widz i student poszukujesz w kinie i czy znajdujesz to?

Błażej: - Film i kino jest w ogóle dla mnie po prostu sztuką, a w sztuce nie szuka się konkretnych rzeczy, tak uważam. Najważniejsze jest to, że kiedy coś obejrzymy, czy obraz, czy film lub serial, to żeby on nas zostawił z jakąś emocją. Jeżeli wychodzę po seansie, nieważne czy zestresowany czy zdenerwowany, wkurzony czy zachwycony, to właśnie tego szukam żeby poczuć jakieś emocje, które chce mi przekazać twórca. I to jest najpiękniejsze, myślę w kinie.



Film wywodzi się z eposu

Z Klaudią Świącicką, jurorką 16. Offeliady, rozmawia Iza Budzyńska



Festiwal to nie tylko możliwość oglądania filmów, ale także spotkanie z innymi na żywo. Jakie jest miejsce tego typu wydarzeń, czy kultury w ogóle, na naszej zbiorowej mapie mentalnej, gdy na zewnątrz, można powiedzieć, świat przechodzi z jednego kryzysu w drugi?

Powiem ci, że kryzysy były zawsze w świecie, nigdy od początku ludzkości nie było czasu, kiedy tego kryzysu nie było, więc my nie żyjemy w czasach jakiś szczególnych. Żyjemy w czasach normalnych, gdzie są czasy kryzysu i czasy radości. Ale też zawsze była kultura, która pomaga żyć i ja nie wyobrażam sobie życia bez teatru, bez filmu, bez muzyki, bez literatury, bez malarstwa, bez kultury,

bo to jest to, co nas tworzy na dobrą sprawę. Wolę, żeby nas tworzyła kultura wyższa – choć kulturoznawcy mnie pewnie tu jakoś skarżą, i słusznie, bo tych pojęć się nie stosuje, nie hierarchizuje się ani kultur, ani cywilizacji. Żeby tworzyła to, co w nas najpiękniejsze, to co w nas siedzi, to, co nas wyraża. Tym chyba jest kultura, i całe nasze życie tak naprawdę, że jak powiedział pewien rabin żydowski, Jezus z Nazaretu, nie jest ważne to, co do nas wchodzi, ale to, co z nas wychodzi. I chyba tak to jest, że ważne jest to, co nas wyraża, co nas określa, a nie to, czym nas bombardują. Nie będę tutaj atakowała mediów, bo one są ważne. Jesteśmy może nie pierwszym, ale drugim albo trzecim pokoleniem, które poznaje to, co się dzieje w polityce światowej, w gospodarce, praktycznie w czasie rzeczywistym. Od czasu wynalezienia telegrafu, potem radia i telewizji i rzeczywistości wirtualnej, gdy coś się stanie na przykład a Bangladeszu, my wiemy o tym w czasie rzeczywistym, a król francuski o bitwie pod Grunwaldem dowiedział się dwa miesiące później.

Takie festiwale jak ten tutaj wydają mi się bardzo istotne, bo one przypominają nam, że jesteśmy ludźmi, że przede wszystkim jesteśmy osobami czującymi, myślącymi, mającymi jakąś refleksję o sobie, o świecie, o miejscu, w którym jesteśmy. Akurat tak się złożyło, że w przeciągu dwóch tygodni zostałam zaproszona na dwa festiwale, niedawno wróciłam z festiwalu teatralnego „Źródła Pamięci. Szajna – Grotowski – Kantor”, gdzie był przedstawiany teatr współczesny, teatr poszukujący, teatr alternatywny. Tutaj mamy z kolei film, który jest innym medium. Film i teatr łączy aż i tylko to, że są sztukami wizualnymi, czy audiowizualnymi – chociaż wiemy, że dźwięk nie jest konieczny. Teatr jest zawsze dramatem, tym, co między dwoma ludźmi. Natomiast film jest narracją, pewną opowieścią. O ile nasza, europejska tradycja teatru wywodzi się z dramatu greckiego, film paradoksalnie ma starsze korzenie – film wywodzi się z eposu, z „Odysei” Homera. Tutaj mamy do czynienia z filmami ambitnymi, których twórcy biorą udział w dramatis personae. Czy to są aktorzy, czy osoby występujące w filmach dokumentalnych, każdy z nich ma jakąś opowieść, którą chce przekazać nam.

Cała rozmowa w TV Offeliada na kanale Królewskie Gniezno na YT.



Redaktorki: Iza Budzyńska, Kamila Kasprzak-Bartkowiak
Zdjęcia: Anna Farman, Paulina Samonek
DTP: Maciej Polus

ORGANIZATOR:
OFFELIADA
STOWARZYSZENIE

DOFINANSOWANIE:
Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego
Gniezno 2025

SPONSORZY:



PARTNERZY:

